

ROZMOWA Z MICHAŁEM MERCZYŃSKIM, OBYWATELSKIM KANDYDATEM NA MINISTRA KULTURY

Jestem przeciwny temu, by wajcha w kulturze poszła kompletnie w drugą stronę. Musimy zmienić antydemokratyczny model kultury, który polegał na tym, że z nami nikt nie chciał rozmawiać lub rozmawiał na niby.

KULTURA JEST FUNDAMENTEM DEMOKRACJI

JACEK CIEŚLAK

Jest pan jedynym kandydatem obywatelskim na stanowisko ministra kultury. Wskazali pana czołowi polscy artyści, m.in. Agnieszka Holland, uważana przez wiele lat za nieformalną reprezentantkę świata kultury, i Paweł Pawlikowski. Lista popierających ciągle się wydłuża. Co, mając taki mandat, uważa pan za najważniejsze wyzwanie Ministerstwa Kultury w nowym rządzie Donalda Tuska?

Przede wszystkim chcę podziękować wszystkim tym, którzy mnie poparli, a podkreślę, że pomysł wysunięcia obywatelskiego kandydata na ministra kultury nie wyszedł ode mnie.

Wielokrotnie w ciągu ostatnich lat mówiłem o kilku rzeczach, które są szalenie ważne, a które, gdy zmieni się sytuacja polityczna w kraju, trzeba będzie zrobić. Chodzi o media publiczne i instytucje, które zostały zawłaszczone bądź powołane po to, by w państwie PiS stworzyć równoległą rzeczywistość wobec tej prawdziwej, zastanej i nietolerowanej przez PiS. Podam przykład symboliczny, jeśli chodzi o naszą historię po 1989 r. Gdy prawicy nie udało się podporządkować Europejskiego Centrum Solidarności, cofnęła mu dotacje i powołała organizację o podobnych celach, obsadzoną przez własnych ludzi, sownie dotowaną z publicznych źródeł. Przykłady można mnożyć i ktokolwiek będzie ministrem, powinienem przejrzeć listę stworzonych w ostatnich latach instytucji, także tych, które zostały wpisane na listę współprowadzonych, ponieważ służyło to ich podporządkowaniu i kontrolowaniu. Rząd PiS najpierw przejmował pieniądze samorządów, a gdy te nie mogły utrzymać m.in. instytucji kultury – proponował współprowadzenie, co dawało wpływ na obsadę dyrektorów i program.

W sumie opisał pan metody stosowane przez mafię. Co to znaczy – wie pan jako były już dyrektor Malta Festival w Poznaniu.

Efekt jest taki, że gdy minister kultury Piotr Gliński zabrał nam przyznaną w konkursie dotację, nigdy już jej nie odzyskaliśmy, co było przyczyną totalnego kryzysu, w jakim znaleźliśmy się jako festiwal. Jako jedyna instytucja kultury wygraliśmy proces wytoczony ministerstwu i skasowana dotacja została zwrócona z odsetkami, ale, tak jak powiedziałem, już nigdy nie dostaliśmy od ministra nawet złotówki. To istotny przykład niszczenia niezależnej od PiS kultury, dlatego jednym z założeń nowego rządu powinna być tolerancja dla różnych poglądów, a nie wykluczanie innych. Z tego powodu jestem przeciwny temu, by mówiąc kolokwialnie, wajcha w kulturze poszła kompletnie w drugą stronę. Musimy zmienić antydemokratyczny model kultury, który polegał na tym, że z nami nikt nie chciał rozmawiać lub rozmawiał na niby.

Jak to konkretnie wyglądało?

Rozmawiałem z ministrem Glińskim na temat Malta Festival i obecności spektaklu Olivera Frljicia w programie, którego był kuratorem. Nie miało znaczenia, że w ministerialnym konkursie dotacyjnym program Malta Festival otrzymał dobrą punktację. Liczyła się tylko kwestia „Kłątwy”, czyli innego spektaklu Olivera Frljicia, który oburzył pravicę, mówiąc o pedofilii w Kościele. W czasie rozmowy usłyszałem jak to wicepremier Gliński ceni Malte, jak jeździł jako młody człowiek na warsztaty Jerzego

Grotowskiego, że trzeba wybrnąć jakoś z problemu. Miałem wrażenie, że rozstaliśmy się w duchu kompromisu, ale 24 godziny potem wszystko zostało zablokowane. Jak powiedział minister Gliński „sytuacja polityczna się zmieniła”. Czyli co? Był telefon z ulicy Nowogrodzkiej? To musi minąć.

Malta padła ofiarą kary za polityczną wolność, została ukarana ekonomiczną cenzurą stosowaną przez PiS wobec wielu twórców i instytucji.

Były też karne, polityczne likwidacje, zarówno więc powołanie nowych instytucji, jak zamykanie i łączenie już istniejących, będzie wymagało audytu. Wiem, o czym mówię, bo stworzony i kierowany przeze mnie Narodowy Instytut Audiowizualny, został zniszczony i połączony z Filtoteką Narodową, by stworzyć alibi do pozbawienia mnie stanowiska. Proces w tej sprawie również wygrałem. Poniekąd jestem rekordzistą, wygrałem bowiem z ministerstwem kierowanym przez Piotra Glińskiego dwa procesy, ale przecież przykładów niszczenia instytucji było wiele. Ewidentnie wszystkie reguły zostały naruszone. Przerwano kadencję prezesa TVP, wybranego w konkursie Janusza Daszczyńskiego. W teatrach znamienne były sprawy niszczenia dyrekcji Krzysztofa Mieszkowskiego po skrytykowanej przez ministra Glińskiego premierze Eweliny Marciniak „Śmierć i dziewczyna” w Teatrze Polskim we Wrocławiu.

Przypomnijmy, że poparty przez ministra Glińskiego Cezary Morawski został odwołany po kontroli NIK i zarzutach niegospodarności.

Cenzury politycznej i ekonomicznej użyto wobec Teatru im. Słowackiego w Krakowie po premierze „Dziadów” Mai Kleczewskiej, mobbingu zaś wobec dyrektora Krzysztofa Głuchowskiego, który już ponad 600 dni ma status odwołanego.

Z kolei w Narodowym Starym Teatrze zablokowano drugą kadencję Jana Klafy. Piotr Gliński powołał tam Marka Mikosa, którego później odwołał, bo Stary szedł na dno. Dobrze obrazuje pączkowanie pisowskiego nowotworu w kulturze przypadek Michała Chorościńskiego, męża posłanki PiS Dominiki Figurskiej. Pisowski samorząd przepchał go na dyrektora Teatru im. Jaracza w Łodzi, pomimo przegranej konkursu i protestu zespołu aktorskiego. Dzięki Chorościńskiemu na nieporównywalne z innymi dotacje mógł liczyć Teatr Klasyki Polskiej, Antoni Winch zaś, podopieczny Chorościńskiego w Teatrze im. Jaracza, pacyfikował potem redakcję miesięczników „Twórczość” i „Dialog”. To syndrom miernych, ale wiernych i dobrze opłacanych kadr, które odebrały pracę wielu innym ludziom, czerpiąc korzyści z kilku uprzednio zawłaszczonych instytucji.

W takich przypadkach można chyba mówić o raptorze, który niszczy naturalne środowisko kultury. To oczywiście trzeba będzie naprawić.

Ministrowie PiS już po przegranych wyborach decydują o kolejnych wydatkach, powołują nowe instytucje, deklarują współprowadzenie, co oznacza obciążenie budżetu oraz problemy personalne w przyszłości.

Mówi o tym umowa koalicyjna, a te przypadki nazywajmy nieprawidłowościami, których naprawienia oczekują wyborcy, spragnieni państwa praworządowego i sprawiedliwego. Na pewno trzeba będzie przyjrzeć się takim sprawom jak powołanie przez ministra Czarnka, już po przegranych

wyborach, Instytutu Badań nad Renesansem i Barokiem w Zamościu. Myślę, że każdy przypadek będzie inny, ale przecież wielokrotnie naruszano statuty instytucji, co jest wystarczającym powodem do rozliczenia dyrektorów. Wiemy też o wspomnianych już, a stosowanych przez kadry PiS, metodach cenzury politycznej i ekonomicznej, a także mobbingu. Dwie rzeczy szczególnie mocno podkreślono w umowie koalicyjnej: zarządzanie kulturą musi być odpolitycznione, kultura zaś wolna od nieprawdy i propagandy, która niszczy wspólnotę. Tymczasem do dziś tak zwane media publiczne są oparte na kłamstwie.

Dlatego uważam, że rola nowego rządu Donalda Tuska będzie przypominała tę, jaką odegrał gabinet premiera Tadeusza Mazowieckiego. Będzie musiał działać w granicach prawa, ale jednocześnie tak, żeby w sposób bardzo zdecydowany uratować kulturę, by PiS nie zabetonował Polski, tak jak to się dzieje na Węgrzech Orbána. Mandat do zdecydowanych zmian daje determinacja Polaków w wyborach, jednoznaczny wynik i wysoka frekwencja.

Warunki początkowe są dobre. Muszę pochwalić PiS za to, że podniósł rangę kultury i jej znaczenie do poziomu, jakiej nigdy nie miała w III RP. Oczywiście zrobiono to w celach propagandowych, jednak ministra kultury mianowano wicepremierem. Najważniejszym zaś faktem jest to, że dziś budżet kultury jest o 100 proc. wyższy niż przed objęciem rządów przez PiS. Mówiąc krótko: pieniądze są, można je gromadzić, a jeżeli nowy rząd utrzyma ten poziom finansowania, trzeba tylko zmienić wydatki na bardziej racjonalną i szerszą dystrybucję, szerszą dostępność i transparentne zasady przyznawania dotacji.

Do tej pory, nawet jeśli komisje eksperckie przyznały potrzebne punkty w konkursie ministerialnym, na ostatnim etapie kierowano się wiedzą o politycznych poglądach twórców i artystów, monitorowano ich na FB, i decyzje bywały negatywne. Czasami niektóre sprawy zalegają na poziomie komisji, wtedy brakowało symbolicznego punkcika, by zyskać prawo do odwołania się od decyzji o nieprzyznaniu dotacji.

Dlatego nowy minister powinien symbolicznie zlikwidować ostatnią rubrykę w ocenie wniosków, czyli tak zwane punkty strategiczne, które służyły ręcznemu sterowaniu. Osobiście zaś jestem zwolennikiem tego, jak funkcjonują konkursy w Unii Europejskiej. Byłem dwa razy ekspertem UE. Ekspert dostaje projekt, ocenia go. Jeżeli dwóch ekspertów niezależnie ocenia projekt w sposób skrajny, czyli jeden daje 10 punktów, a drugi 0, to trzeci ekspert, nie wiedząc o tym, jaka jest kwota w grze, dostaje wniosek do kolejnej oceny. W przypadku, kiedy ocena ekspertów jest zbliżona, sumuje się punkty. Pewien rodzaj wzoru mamy.

To są sprawy kryteriów, zasad, a jakie powinny być pierwsze decyzje?

Absolutnie pierwszą i podstawową, wspomnianą zresztą w umowie koalicyjnej, jest ustawa o statusie artysty oraz jego socjalnych prawach. Rząd PiS-u prowadził zresztą prace w tej sprawie, naprawdę zaangażował w to ogromną rzeszę ludzi ze środowiska.

Jednak wprowadzenie w życie projektu, przygotowanego przez wiceministra Wandę Zwinogrodzką, zablokował lobbying sektora GSM, bo



Michał Merczyński (po prawej) razem z pisarzem Orhanem Pamukiem, laureatem literackiego Nobla, na tegorocznej edycji Malta Festival Poznań

fundusz miał powstać m.in. z niewielkich opłat od telefonów.

Te pieniądze muszą się znaleźć, to około 300 milionów złotych w skali roku, czyli koszt, który za normalny rozwój kultury warto ponieść. Rozmawiałem z kilkoma osobami biorącymi udział we wcześniejszych pracach. Powstał bardzo interesujący projekt, który oczywiście trzeba przejrzeć, zweryfikować i zrealizować, również dlatego, że 45 tys. ludzi, pracujących w sektorze kultury, wytwarza większą część PKB niż zbrojeniówka. Nie wiem, czy wszyscy o tym wiedzą, tak jak o innej istotnej sprawie. Otóż 24 października Komisja Kultury i Spraw Społecznych Parlamentu Europejskiego po raz pierwszy w historii wysłała mocną rekomendację do Komisji Europejskiej o wprowadzeniu dyrektywy dla państw Unii Europejskiej, by poprawić i ujednoczyć status instytucji oraz pracowników kultury. To jest bowiem problem, który pojawia się nie tylko w Polsce.

W pandemii dał znać o sobie wszędzie.

Dzisiaj mamy szansę, żeby wpisać się w proces wyrównywania szans kultury. Parlament Europejski nie ma inicjatywy ustawodawczej dla poszczególnych krajów, komisja może to zrobić, my zaś powinniśmy temu sprostać. To nie jest ukłon w stronę środowiska artystycznego, tylko realizacja prawa i sprawiedliwości społecznej dla ludzi, którzy musieli i muszą pracować często bez ubezpieczeń, etatów, za najniższą krajową stawkę, a wykonują ogromną robotę dla całego społeczeństwa i kraju. Podkreślę: uważam kulturę, obok edukacji, za najważniejszy element tak zwanej soft power. Myślę, że opozycja demokratyczna podziela pogląd, że kultura i edukacja są najważniejszymi inwestycjami, jakich dokonuje się w sferze społecznej, ponieważ bez kultury i edukacji nie można tworzyć demokratycznego państwa. Tu znowu muszę się odwołać do Unii

Europejskiej. W czerwcu ukazał się wspaniały dokument „Kultura i demokracja”, który jest efektem opracowania kilku lat badań na temat różnych społeczeństw i tego jak kultura wpływa na obyczaje społeczne. Dowiedziono w nim, że im wcześniej w procesie edukacji szkolnej w życiu dziecka pojawia się kultura, jako część jego świata, wyobraźni i codziennych aktywności – tym bardziej społeczeństwo jest otwarte i demokratyczne. Kultura i demokracja są ze sobą sprzężone, ja zaś niemal obsesyjnie od lat powtarzam, że musi powstać wspólny program Ministerstwa Kultury oraz Ministerstwa Edukacji. Nie chodzi o darmowe bilety bądź zniżkowe ceny czy wspólne wyjścia klasy do instytucji kultury, bo to już mamy. Chodzi o to, aby niestandardowe działania edukacyjne były częścią codzienności uczących się dzieci i młodzieży.

Co pan ma na myśli?

Mogę powiedzieć, że dzięki takim strukturom, jeszcze w PRL, działającym pod szyldem programów muzycznych, książkowych, teatralnych – zaangażowałem się od najwcześniejszych lat w życie kulturalne. Z przyjaciółmi interesowaliśmy się książkami Zbigniewa Nienackiego, napisałem do niego, on nam odpisał. Oglądaliśmy serial ze Stanisławem Mikulskim. To była nasza dziecięca inicjacja, potem rozwijaliśmy i pogłębialiśmy zainteresowania. W szkolnym teatryku graliśmy bajkę Ewy Szelburg-Zarembiny na scenie, którą zbudował dla nas ojciec koleżanki. Sami zrobiliśmy kukielki, jeździliśmy ze spektaklem po całym powiecie, za złotówkę sprzedawaliśmy w szkołach bilety i za to wyjeżdżaliśmy później na wycieczkę.

Ja się nie wygłupiam: mówię o tym, że zainteresowanie kulturą w najwcześniejszych latach zdeteterminowało moje życie. To dlatego później podejmowałem wiele działań edukacyjnych związanych

z kulturą, a kierowany przeze mnie Narodowy Instytut Audiowizualny stworzył Filmotekę Szkolną i każda szkoła dostała boks z najważniejszymi polskimi filmami do wykorzystania na fakultatywnych zajęciach. Stworzyliśmy też Muzykotekę Szkolną. Chodzi o to, żeby młodego człowieka, spędzającego większość czasu przed smartfonem, zaprosić do kina, teatru, filharmonii czy muzeum. O to trzeba zacząć zabiegać bardzo wcześniej. Dlatego tego rodzaju działania, tworzące strukturę uczestnictwa w kulturze od amatorskich, dziecięcych projektów aż po sztukę wysoką – trzeba zapisać w formie programu współpracy resortów kultury i edukacji.

Jak dzielić budżet kultury?

Chodzi o zrównanie sektorów, co nazywam przewrotem kopernikańskim w polskiej kulturze. W 1989 roku wyrównaliśmy prawa sektorów gospodarki, tymczasem w kulturze to się nigdy nie stało. Dlatego nadal mamy do czynienia z sytuacją, w której najgorsza publiczna instytucja kultury ma o niebo lepiej niż fundacja, NGOS-y czy projekty prywatne. Nie każdy musi mieć w kulturze fundację lub firmę. Chodzi o stworzenie liberalnego systemu dostępu do środków budżetowych i zrównanie możliwości korzystania z niej. Mogę sobie wyobrazić, że Fundacja Krystyny Jandy poprowadzi kiedyś Teatr Narodowy, z całym szacunkiem dla obecnego dyrektora Jana Englerta. Przecież najważniejsze instytucje europejskie, takie jak Tate Modern czy Shaubuehne, działają w formule fundacji. Musimy nadgonić takie rozwiązania. To nie wymaga zresztą wielkich zmian legislacyjnych, tylko zmiany filozofii i poprawki ustawy działalności kulturalnej, która nie jest zła.

We wszystkich tych trzech sprawach, o których mówiłem, chodzi o rodzaj ekspandera, który rozciągnie, poszerzy blokowane do tej pory możliwości kultury. /©